



Złote ziarna i złote plewy

2019-06-26

Na pewnej stronie internetowej znajdziemy hasło „cepelia”. Zdaniem autorów owego elektronicznego słownika oznacza ono „ludowość na pokaz” oraz „wyrób pseudoludowy, faktycznie fabryczny” a także „sklep Cepelii”. Skupmy się na trzeciej.

Michał Kozioł

Przede wszystkim trzeba przyznać, że sklepy prowadzone przez Centralę Przemysłu Ludowego i Artystycznego rzeczywiście potocznie nazywano kiedyś „cepeliami”. Ale za określeniem tym kryły się przez lata prawdziwe enklawy piękna, barwne wyspy na morzu powszechnej wówczas szarości i bylejakości. Przed laty popularny był dowcip, że szczytem głupoty jest przeskoczenie przez ladę w „Pewexie”, czyli tak zwanym „sklepie dewizowym”, i poproszenie o azyl. Rzeczywiście obfitość towarów dostępnych tylko za obcą walutę mogła przyprawić o utratę równowagi psychicznej. Trochę podobnie było ze sklepami Centrali Przemysłu Ludowego i Artystycznego. Już samo wejście do „cepelii” gwarantowało chwilową obecność w innym świecie, nie tylko pięknym, ale także bardzo swojskim, budzącym pozytywne skojarzenia i wspomnienia. Rzecz jasna do sklepów tych nie wchodziło się wyłącznie w poszukiwaniu wrażeń estetycznych.

Moda na ludowość

Szczególnie pięknie prezentowały się cepeliowskie sklepy w Krakowie. Barwne, ulokowane w prestiżowych miejscach, między innymi w „Domu pod Murzynami” na Rynku Głównym i na pl. Centralnym w Nowej Hucie. Wabiły atrakcyjnym wystrojem, a przede wszystkim oferowanym towarem, chętnie kupowanym przez turystów oraz krakowian. Trzeba bowiem pamiętać, że po roku 1956, czyli po „Październiku” wśród mieszkańców miasta, zwłaszcza tych zaliczanych (lub też dopiero aspirujących) do tak zwanej inteligencji, zapanowała moda na „ludowość”. W krakowskich mieszkaniach pojawiła się wtedy wręcz masowo ceramika rodem z Łysej Góry. Od roku 1947 funkcjonowała tam Spółdzielnia „Kamionka”, założona przez dr. Franciszka Mleczkę, bardzo zasłużonego działacza ludowego oraz posła na Sejm. W „Kamionce”, należącej od 1950 roku do „Cepelii”, produkowano między innymi właśnie ceramikę inspirowaną tradycyjnymi, ludowymi wzorami.

Idzie nowe

Generalną zagładę przyniosło im dopiero ostatnie dziesięciolecie. Oto młodzi ludzie, wychowani w realiach, jakie zapanowały po roku 1990, zaczęli przejmować mieszkania swoich dziadków. Chcąc zrobić miejsce dla mebli i dekoracji, nowi lokatorzy pozbywali się wielu rzeczy. Łądowały więc na śmietnikach nie tylko liczące po sześćdziesiąt lat łysogórskie dzbanki, ale także portrety pradziadków. Czasem ocalał kurpiowski lub łowicki kilim, ale tylko wtedy, gdy nadawał się na legowisko dla czworonożnego pupila.

Z łysogórką ceramiką rywalizowały w tamtych czasach piękne, srebrzyste siwaki rodem z Podlasia lub Mazowsza. Marzeniem wielu było posiadanie mniej lub bardziej autentycznego „świętka”. Postawiona na półce lub komodzie figurka Frasnoblwego albo Najświętszej Paniarki znacznie podnosiła pozycję towarzyską właścicieli mieszkania.



Właśnie owe „świętki”, dzieła wiejskich artystów, często przedstawiające – jak przed laty pisał Emil Zegadłowicz – „świętych, których się wypierają wszystkie kalendarze”, były przed laty inspiracją do dyskusji, na temat roli, jaką ma do odegrania szeroko rozumiana twórczość ludowa. Problem rzeczywiście był istotny. Państwo, ludowe z nazwy powinno opiekować się dziedzictwem ludu. Jednocześnie należało zwalczać zacofanie, które szczególnie mocno „trzymało się” na wsi. Stąd pojawiały się teorie, że mecenat państwa to nic innego niż wyluskiwanie złotych ziaren folkloru z plew przesądów i zabobonów.

Folklor

Dziś, z perspektywy kilkudziesięciu lat, a więc mając luksus dystansu do teorii i praktyki minionych czasów peerelowskich, możemy stwierdzić, że trudno przecenić rolę, jaką odegrała „Cepelia” w zachowaniu polskiej sztuki ludowej. Teza, że wręcz ocaliła ona polską ludową twórczość i polskich ludowych artystów, nie będzie przesadą. Centrala Przemysłu Ludowego i Artystycznego powstała w roku 1949. Uchwałę o jej powołaniu podjął Komitet Ekonomiczny Rady Ministrów. Przyjęta wówczas forma działania niejako monopolizowała handel wyrobami ludowych twórców. Koncepcję „Centrali” niewątpliwie można uznać za typową dla tamtych czasów próbę narzucenia centralnej kontroli. Musimy jednak pamiętać, że twórczość ludowa to bardzo specyficzna i rządząca się własnymi prawami dziedzina sztuki, a więc trudna do utrzymania w korbach. Podobnie ma się rzecz z twórcami ludowymi, wśród których nigdy nie brakowało naprawdę oryginalnych postaci. Przed laty w środowiskach etnografów opowiadano o pewnym bardzo uzdolnionym ludowym artyście z Małopolski, twórcy ciekawych płaskorzeźb, który gotów był współpracować z „Cepelią”, ale stanowczo odmawiał podpisywania jakichkolwiek dokumentów. Jego upór uniemożliwiał zawarcie umowy. Twórca ludowy nie był analfabetą, a swoją niechęć do podpisywania tłumaczył tym, że przecież Twardowski kiedyś podpisał, no i wiadomo, co się z nim stało. Podobno dopiero profesor Tadeusz Seweryn, wieloletni dyrektor krakowskiego Muzeum Etnograficznego skłonił artystę do złożenia podpisu. Argumentem, który skutecznie przełamał upór ludowego twórcy, był fakt, że w profesora dwa razy strzelił piorun i nic mu to nie zaszkodziło.

Nie był to odosobniony przypadek. Rzeczywiście często podopiecznymi „Cepelii” zostawali ludowi artyści obdarzeni wielkim, samorodnym talentem, ale też zdecydowanie mniejszą zaradnością życiową. Na pierwszych Targach Sztuki Ludowej, jakie odbyły się w 1973 roku, gwiazdą Dnia Sądeckiego była – jak pisał wówczas „Dziennik Polski” – „najwybitniejsza malarka malarstwa naiwnego Sądecczyzny” Maria Wnęk. Dziś artystka ta przez znawców zaliczana jest do grona najwybitniejszych polskich przedstawicielek zjawiska nazywanego art brut. Jej dzieła znajdują się obecnie nie tylko w polskich muzeach etnograficznych – toruńskie przechowuje między innymi jej obraz zatytułowany „Lenin na feretronie” – lecz także w Collection de l’Art Brut w Lozannie, American Visionary Art Museum w Baltimore oraz Art & Marges Museum w Brukseli.

Folklor zawładnął miastem

Dowodem wieloletniej obecności „Cepelii” w krakowskim pejzażu kulturowym i artystycznym były nie tylko jej sklepy nazywane potocznie – zresztą najzupełniej słusznie – „salonami”, lecz także coroczne Targi Sztuki Ludowej. Organizowane przez wiele lat na trwałe wpisały się w krakowską tradycję. Praktycznie rzecz biorąc już tylko to wydarzenie gwarantuje krakowianom i



**Magiczny
Kraków**

przebywającym w Krakowie turystom możliwość zetknięcia się z autentyczną sztuką ludową.

Mimo że dziś Targi organizuje już inny podmiot, także i w tym roku aktualne będą słowa, jakimi w 1973 r. sprawozdawca „Dziennika Polskiego” podsumował I Targi, że „sztuka i folklor zawładnęły miastem”.